

K.J., Urywki z pamiętnika cywila:

Żołnierz na froncie ma w ręce karabin i może nim grozić wrogowi. Żołnierz na froncie, gdy wejdzie w kontakt z nieprzyjacielem, myśli o tym, by zabijać, lub choćby się bronić czynnie.

Co ma do zrobienia człowiek, który siedzi w domu, czy pod domem, słyszy jęklivy warkot pikujących samolotów, gwizd bomb i poświst granatów i nie ma żadnej możliwości czynnej obrony?

Zależnie od ochoty i przekonań może modlić się, kłąć lub histeryzować.

Zdawałoby się, że żadnej z tych rzeczy nie można robić długo, że człowiek w ogóle nie wytrzyma długo stanu naprężenia psychicznego dochodzącego do kresu wytrzymałości nerwowej. Gdy trzeba, wytrzymuje się jednak bardzo długo.

W niedzielę rano, 24 września, bombardowanie artyleryjskie było szczególnie silne w porównaniu z dniami poprzednimi. A w pewnej chwili – rozległ się huk, bardzo podobny do huku świątecznego strzelania z „kalichloruku” uprawianego przez łobuzów wiejskich i miejskich, tuman startego na mąkę tynku dmuchnął mi w głowę i w kilku pokojach zrobiło się ciemno od pyłu. Śmierdziało przy tym również podobnie do spalonego chloranu potasu.

Stwierdzam, że podwórko jest wypełnione gęstym, szarym tumanem i osądziłem, że to granat tam uderzył. Ktoś upiera się, że to bomba. Jedni chcą zejść do piwnicy, inni zostać na górze. Wychodzę na podwórko i dowiaduję się, że istotnie granat uderzył w tylny budynek.

W pokojach, w których koczowało dotąd zebrane w budynku towarzystwo, wszystkie okna były wybite i nie byłoby przyjemnie tam nocować. Wobec tego zaś, że odtąd obstrzał idzie od strony, z której nie jesteśmy zastłonięci żadnym innym budynkiem, zaczęto przenosić legowiska do korytarza w suterynie, w którym jeszcze były miejsca „niezamieszkałe”.

Wkrótce po pierwszym pocisku drugi uderzył w poddasze tylnego budynku. Od wybuchu zaczęła się tlić wyściółka między sufitem a podłogą poddasza, lecz gasimy ten „pożar” dwoma wiadrami wody. Osobiście raczyłem wylać pół wiadra na tłące się śmieci.

Artyleria niemiecka posyła jedną lub dwie salwy na jakiś cel, przeskakuje gdzie indziej i znów wraca do poprzedniego nastawienia celownika. Można się spodziewać, że i do nas wróci. Gdy baterie obrabiają jakieś dalsze punkty, poruszamy się swobodnie, gdy wybuchy stają się bliższe, należy się raczej ukryć. Jak ogół mieszkańców Warszawy połapaliśmy się szybko w systemie bombardowania i korzystamy ze „schronów”, czyli piwnic i suteryn tylko wtedy, gdy zdaje się, że niebezpieczeństwo się zbliża.

Artyleria nie jest bronią, któraby wytwarzała nastrój grozy. Raczej można powiedzieć, że oswoiwszy się zbyt prędko, ludność warszawska lekceważy sobie pociski armatnie i zbyt wielu ludzi szwenda się po ulicach bez potrzeby. Prawda, że nie ma akcji ciężkich dział

oblężniczych.

Ogień działowy nie słabnie przez cały dzień [...].

Pamiętniki z obrony Warszawy, red. Halszka Buczyńska, Warszawa 1942.